

Kiedy uda się zapanować nad uprzedzeniami, uda się też przywrócić pokój w Syrii

23 stycznia 2017

Służby prasowe władz w Moskwie i rządu w Ankarze poinformowały, że Turcja, Rosja i Iran rozpoczęły w Astanie, w stolicy Kazachstanu, 23 stycznia rozmowy pokojowe w sprawie uregulowania konfliktu syryjskiego. Tymczasem obserwatorzy wskazują, że walka z terroryzmem stała się dla tych państw jedynie pretekstem do zyskania szerszych wpływów w regionie.

Podają też przykłady. Moskwa nie ukrywa, że dla niej parytetem działań w tym regionie jest zapewnienie stałej sobie obecności w bazie wojskowej w Tartus, by kontrolować obszary położone nad Morzem Śródziemnym. Przypominają również, że „Władimir Putin podpisał rozporządzenie w sprawie podpisania umowy między Federacją Rosyjską i Syryjską Republiką Arabską o rozszerzeniu terenu punktu zabezpieczenia materiałowo-technicznego Marynarki Wojennej Federacji Rosyjskiej w rejonie portu Tartus oraz zawijaniu okrętów wojennych Federacji Rosyjskiej na morze terytorialne, wody wewnętrzne i do portów Syryjskiej Republiki Arabskiej”. Komunikat o tej treści pojawił się na stronie internetowej Kremla kilka dni temu.

Wcześniej (pod koniec 2016 r.) prezydent Rosji mówił o konieczności „obrony pozycji kraju na scenie międzynarodowej” w celu „wypełnienia najwyższego historycznego prawa Rosji – by stała się silnym krajem”. Można więc przypuszczać, że sprawa pozostania prezydenta Syrii na kolejną kadencję jest sprawą drugorzędną.

Podobnie Turcja stara się realizować politykę, która pomoże jej osiągnąć zamierzone cele w tej części świata i szuka swojej szansy. Nadzieje na przełom rozbudził szczyt w Moskwie

(zorganizowany 21 grudnia 2016 r.) na którym szefowie dyplomacji Turcji, Rosji i Iranu mieli dojść do przekonania (czytamy w oświadczeniu), że „nie istnieje już militarne rozwiązanie konfliktu w Syrii (...)” i „Trzeba znaleźć rozwiązanie polityczne”.

„To jest bardzo ważne, bo gotowość taką zadeklarowały państwa mające wpływ na strony konfliktu syryjskiego” – tłumaczył po powrocie minister spraw zagranicznych Mevlut Cavusoglu. Polityk ujawnił, że Turcja przygotowała projekt zawieszenia broni w Syrii, dzięki czemu udało się znaleźć konsensus w tej sprawie.

Warto nadmienić, że już kilka dni po moskiewskim spotkaniu prezydent FR W. Putin, 29 grudnia, podczas transmitowanego w telewizji spotkania z ministrami MSZ i obrony Siergiejem Ławrowem i Siergiejem Szojgu poinformował, że rząd prezydenta Baszara al-Asada oraz zbrojna opozycja podpisały porozumienie w sprawie zawieszenia broni na całym terytorium Syrii. I „zapowiedziały wolę rozpoczęcia negocjacji pokojowych w sprawie uregulowania syryjskiego konfliktu” oraz przyjęły sposób kontroli przestrzegania zasad rozejmu. Rosyjski przywódca ogłosił, że Rosja i Turcja będą gwarantem porozumienia. „Nie tylko my od dawna na to czekaliśmy, ale także włożyliśmy dużo pracy, by się do niego przybliżyć” – stwierdził.

Opinię tę potwierdziła również agencja Reutersa zauważając, że w ramach negocjowanego przez Ankarę, Moskwę i Teheran porozumienia Syria miałaby zostać podzielona na nieformalne strefy wpływów pomiędzy mocarstwa regionu. Wówczas prezydent B. al-Asad pozostałby u władzy jeszcze przez kilka lat do kolejnych wyborów, w których mógłby zostać zastąpiony przez innego kandydata (alawitę); o ile strony nie dogadają się i nie uda się przyspieszyć wyborów.

– Jest to o tyle prawdopodobne, że Rosja stara się pozostać głównym rozgrywającym w tej sprawie – mówi były ambasador

Wielkiej Brytanii w Moskwie Tony Brenton w rozmowie z Reutersem. – „To dla Rosji wielka sprawa – móc pokazać, że jest obecna na tym froncie i chce zmieniać świat. Szczególnie teraz, gdy Stany Zjednoczone nie są zbyt aktywne w tej sprawie”.

– Rosja musi się też liczyć z opinią krajów arabskich – mówi prezydent Turcji Recep Tayyip Erdogan i wyjaśnia dlaczego opowiedział się za przyłączeniem do turecko-rosyjsko-irańskich rozmów ws. pokoju w Syrii także Kataru i Arabii Saudyjskiej. – Oba te kraje „pokazały dobrą wolę i okazały wsparcie” Syrii i mogą pomóc osiągnąć kompromis. Kłopot w tym, że nadal nie jest jasne, kto spośród prawie 100 grup rebelianckich, weźmie udział w tych rokowaniach. Nie pozostawił też wątpliwości. Turcja nie weźmie udziału w żadnych rozmowach, do których zaproszone zostaną jakiekolwiek „organizacje terrorystyczne”, czyniąc aluzję do zaproszenia do stołu rokowań syryjskich Kurdów.

Warto nadmienić, że również rebelianci czują się zaniepokojeni całą sytuacją. Z podpisanego porozumienia wyłączeni bowiem zostali dżihadyści z tzw. Państwa Islamskiego oraz powiązani z Al-Kaidą przedstawiciele organizacji Dżabhat Fatah al-Szam, a także kurdyjska milicja YPG – zostali uznani przez ONZ za terrorystów. A bojownicy z Dżabhat Fatah al-Szam już zapowiedzieli, że zamrożą wszelkie rozmowy na temat ich ewentualnego udziału w rokowaniach pokojowych. – Dopóki rząd w Damaszku i jego sojusznicy z Iranu nie zaprzestaną naruszeń rozejmu – czytamy w wydanym przez nich komunikacie po wydarzeniach 3 stycznia br., kiedy doszło do zbombardowania prowincji Idlib. W wyniku ostrzału śmierć poniosło ponad 20 cywilów. Zapowiedzieli, że nie złożą broni dopóki nie odsuną prezydenta B. al-Asada od władzy. „Inne rozwiązanie polityczne jedynie reprodukowałoby kryminalny reżim” – mówią.

Podobną opinię wcześniej wygłosił również prezydent R.T. Erdogan, gdy oskarżył B. al-Asada o zbrodnie wojenne w Aleppo przypominając, że w trwającym od 5,5 roku konflikcie w Syrii

do tej pory zginęło ponad 310 tys. ludzi (wg danych Organizacji Narodów Zjednoczonych liczba ta mogła sięgnąć nawet 500 tys. zabitych), a ponad 4,8 mln zostało wypędzonych. Nie licząc zaginionych setek mężczyzn i chłopców po uprowadzeniu przez siły reżimu.

Z opinią tą nie zgadza się jednak Jelena Suponina ekspert RIAC (Rosyjskiego Instytutu Studiów Strategicznych), która w rozmowie z RIA Novosti przekonuje: – Moskwa pełni jedynie rolę mediatora w relacjach między Erdoganem a al-Asadem i dąży do „ocieplenia stosunków między Rosją a Turcją”. Choć samo „ocieplenie dotyczy raczej gospodarki oraz niektórych kwestii politycznych, a nie problemu Syrii. – W tej kwestii rozbieżności pozostaną”. Po takich wypowiedziach Erdogana szanse na to nie są zbyt duże – podkreśla.

Również rosyjski szef dyplomacji S. Ławrow jest innego zdania. Przypomina, że już parokrotnie wzywał inne kraje do przyłączenia się do trójstronnych rozmów. Odbił nawet rozmowę z sekretarzem stanu USA Johnem Kerry, w której poinformował o przebiegu przygotowań.

Tymczasem Sarkis Nahum – jeden z czołowych arabskich komentatorów politycznych zauważa, że same szczegóły dotyczące rozmów pokojowych wciąż nie są jasne. – Sądzę, że reżim al-Asada popełnił poważny błąd godząc się na ofensywę w Aleppo. Już niedługo może dojść do eskalacji konfliktu w Syrii. Kraje arabskie boją się, że nie uda się im utrzymać politycznego islamu w ich krajach i zapowiedziały zwiększenie pomocy dla rebeliantów w Syrii – tłumaczy.

– Nie da się ukryć, że islam nie akceptuje pluralizmu – mówią eksperci i potwierdzają opinię, że choć rebelianci utracili znaczną część terytorium (siły rządowe przejęły kontrolę nad najważniejszymi miastami: Aleppo, Damaszkim, Hama, Homs i Latakiją), nadal sprawują kontrolę nad większością terenów wiejskich. Mają w dodatku władzę w prowincji i mieście Idlib (może stać się nowym Aleppo), a także na północnym-zachodzie

Syrii.

Jednak Staffan de Mistura, wysłannik ONZ ds. Syrii rozwiewa te wątpliwości. Zwraca uwagę, że Syria potrzebuje pokoju. – Tylko ci, którym udało się zapanować nad uprzedzeniami, nie odrzucają innych ludzi. Ma nadzieję, że rozmowy w Astanie będą na tyle produktywne, że otworzą przestrzeń, by osiągnąć „postęp w wewnętrznsyryjskich i inkluzywnych negocjacjach, które mają się rozpocząć 8 lutego 2017 roku pod auspicjami ONZ” – napisał w specjalnie wydanym komunikacie.

Autorstwo: Dariusz Dulaba

Źródło: Geopolityka.org